Nr. 144. We Lwowie Niedziela dnia 24 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 23. maja.

Zjednoczona lewica niemiecko-liberalna się rozpada — oto wieść, która donośnem echem rozbija się w szpaltach prasy przedlitawskiej, szczury opuszczają tonący okręt — oto temat licznych artykułów wstępnych. Że nie wszystko w szeregach zjednoczonej lewicy w porządku, o tem mieliśmy już niejednokrotnie sposobność pisać, mimoto jednak sądzimy, że pesymiści widzą rzecz za czarno. Zjednoczona lewica nie dobiegła jeszcze kresu; jeszcze żyje i istnieje mimo secesji kilku członków, którzy nagle w sobie odkryli serce liberalne, przekonania wolnomyślne i pragnienia opozycyjne. Rozumie się samo przez się, że szczególne zadowolenie z powodu tego przesilenia partyjnego objawia się przedewszystkiem u tych stronnictw, które nie mają powodu być zbyt życzliwie usposobionemi dla lewicy liberalnej. Toż z nietajonem zadowoleniem powiada staroczeska *Politik*, że szereg dezercyj bynajmniej jeszcze nie zamknięty, że cała grupa posłów ma już w ręku bilety wizytowe, by je złożyć w prezydjum na pożegnanie. „Sprawa cylejska" spowodowała ucieczkę Plenera, Dumreichera, Wiedemana, Peetza, a sprawa wiedeńska znowu kilka wywołała dezercyj. Jeszcze jedna krytyczna afera, a z lewicy pozostanie jeno pan Chlumetzky ze swoją strażą przyboczną, której już nawet brak odwagi do ucieczki. W ten sposób nigdy jeszcze żadne stronnictwo nie skończyło. Ostrzej i radośniej pisze na ten temat *Arbeiter Zeitung*. Osobiste losy dwóch posłów wiedeńskich — powiada ona — są nam najzupełniej obojętne, ale wystąpienie ich jest dowodem gotującego się upadku zjednoczonej lewicy. Jako wytwór polityczny jest lewica najnienaturalniejszą na świecie monstrualnością. Przedstawiciele wielkiej posiadłości miast i gmin wiejskich, a więc przedstawiciele najsilniejszych sprzeczności ekonomicznych mają być złączeni węzłem urojonej niemieckości! Posłowie wielkiej własności ziemskiej, specjalnie wynalezieni, by głosować za rządem, mają być niezawisłymi, dlatego bo ich nazywają „niemiecko liberalnymi"! Dalszy ciąg artykułu możemy sobie darować — wiemy co organ austrjackiej socjalnej demokracji może pisać na temat wielkiej własności ziemskiej i stronnictwa, choćby tylko z nazwy liberalnego. Objektywniejszy sąd o chwilowym stanie rzeczy znajdujemy w liście wiedeńskiego męża zaufania, który swoje uczucia wylewa w *Hamb. Corresp.* Powiada on, że wewnętrzej ruiny zjednoczonej lewicy wstrzymać już nie można. Autor nie chce się zapuszczać w rekryminacje, by nie powiększać i tak już licznych szeregów wrogów lewicy, musi jednak skonstatować, że wielu wiele zgrzeszyło. Liczba tych jest znowu bardzo wielka, którzy korzystają ze swojego stanowiska jako deputowani, aby uzyskać rozmaite posady, zwłaszcza dobrze dotowane przy towarzystwach akcyjnych, albo też korzystają ze swojego stanowiska dla zaopatrzenia swych synów urzędami.

Przyczyniło się to do podkopania powagi stronnictwa. Jeżeli przyjaciel tego rodzaju czyni zarzuty, cóż mają mówić wrogowie!

* * *

Kongres Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki zajmował się na nowo wnioskiem, mającym na celu uznanie powstańców na wyspie Kubie za stronę wojującą. Kilkakrotnie oświadczyły się już obie izby kongresu w tym duchu, nie doszło jednak do porozumienia w sformułowaniu tego oświadczenia, nie doszła więc do skutku i formalna jednomyślna uchwała, któraby zmusiła prezydenta Clevelanda do powzięcia stanowczej decyzji. Jednakowoż wykazująca coraz energiczniejsze objawy kampanja w sprawie zbliżającego się wyboru prezydenta rzeczypospolitej północno-amerykańskiej wywoła ten skutek, że przywódcy tej kampanji i na polu polityki zagranicznej starają się schlebiać wyborcom i działać na ich rozdrażnione uczucia. Inaczej trudno zrozumieć wzburzenie, jakie opanowało Amerykanów na wieść o wyroku hiszpańskiego sądu wojennego, skazującego na śmierć uwięzionych na parowcu „Competidor" poddanych amerykańskich, obwinionych o kontrabandę wojenną.

Wypadek ten zgodnie opowiadają w sposób następujący: Komendant hiszpańskiej łodzi działowej „Monsajero" przybył do Punta Berracos pod San Capetano (na północno zachodniem wybrzeżu Kuby) właśnie w chwili, gdy okręt amerykański „Competidor" zamierzał wyładować na brzeg kontrabandę wojenną. Na brzegu oczekiwali przybycia jego separatyści kubańscy. Hiszpańska łódź działowa poczęła zaraz strzelać z armaty rewolwerowej. Po zabiciu trzech ludzi, załoga „Competidora" poddała się. Gdy kapitan okrętu zobaczył, że sprawa jego źle stoi, wskoczył do wody, aby dopłynąć do brzegu w bezpieczne miejsce. Równocześnie wypłynęła z „Monsajero" łódź, która go wyłowiła z wody i zabrała do niewoli. „Competidora" zholowano do Hawany. Oprócz kapitana Laborde'a ujęto jeszcze Ora Vedie, „majora" Mesą, redaktora wychodzącego w Kay-West dziennika filibusterskiego *El Mosquito* i piątego jeszcze Amerykanina, także go swoje nazwisko. Znaleziono przy nich również ważne dokumenty. Tych to pięciu sąd wojenny w Hawanie skazał dotąd na śmierć.

Punkt, na którym opierają się Stany Zjednoczone, z protokółu 1877 roku opiewa, że: „Żaden obywatel Stanów Zjednoczonych, osiadły w Hiszpanji, na jej wyspach albo zamorskich posiadłościach, oskarżony o bunt, zdradę stanu, spisek urządzony przeciw urządzeniom państwowym i władzy naczelnej lub wszelką inną zbrodnię, nie może być sądzony przez jakikolwiek sąd wyjątkowy, ale wyłącznie przez sąd zwyczajny, z wyjątkiem, jeżeli pochwycony został z bronią w ręku."

Pod naciskiem wzburzonej opinji publicznej rząd amerykański zgodził się na wystosowanie energicznej reklamacji. Mimo też oporu głównodowodzącego wojskami hiszpańskiemi na Kubie jenerała Weylera, Hiszpania ulękła się pogróżek amerykańskich i zniosła wyrok sądu wojennego, a stawiła kontrabandzistów przed sąd zwyczajny.

Stan szpitali prowincjonalnych.

II.

W dalszym ciągu sprawozdania podane są niektóre szczegóły co do administracji i gospodarstwa, a zarazem uwagi, jakich środków należałoby użyć celem usunięcia istniejących braków w naszych szpitalach.

Jako rzecz dodatnią podniesiono w sprawozdaniu, że zarząd i kierownictwo szpitali, które dawniej sprawowała rada miejska, wskutek wydanej przez wydział krajowy nowej instrukcji, przeszły na tak zwany komitet szpitalny, pod przewodnictwem burmistrza. Obecnie jest przyjmniej osoba odpowiedzialna za szpital, pod czas gdy dawniej jej nie było. Większość komisji sanitarnej sejmu w ostatniej sesji zgodziła się na to, aby w komitecie szpitalnym na przyszłość było trzech członków: burmistrz, delegat wydziału krajowego i dyrektor szpitala i żeby ten ostatni był wykonawcą uchwał komitetu. Taki zarząd będzie — zdaniem krajowego inspektora szpitali — najodpowiedniejszy, bo opieka gminy, a ewentualnie rady powiatowej, będzie zapewnioną. Do rady wejdzie delegat wydziału krajowego, który, jako zupełnie niezawisły członek, będzie pośrednikiem między lekarzem i burmistrzem, w razie różnicy zapatrywań; lekarz zaś, w którego interesie jest największy rozwój szpitala, będzie odpowiedzialnym za wszystko, co się w zakładzie stanie. Większa ilość członków w komitecie nie jest wcale pożądana, bo zrobiłaby ciało administracyjne ciężkiem.

W szpitalach prowincjonalnych gospodarstwo jest nieporównanie oszczędniejsze, aniżeli w zakładach krajowych dlatego, że dyrektor, czyli prymarjusz tego zakładu, nieustannie musi mieć przed oczyma budżet, którego przekroczyć nie może, bo dochód takiego szpitala jest ograniczony, wtedy, gdy w szpitalach krajowych budżet obchodzi nie prymarjuszów, a samego tylko dyrektora, obowiązanego do śledzenia, aby przekroczeń nie było.

Szpitale, w których są Siostry Miłosierdzia, odznaczają się większą schludnością, a nie tańszem gospodarstwem; owszem żywienie chorych jest tańsze tam, gdzie są rządcy, bo sam wikt Sióstr jest kosztowny. Gospodarstwo Sióstr jedynie daje rządzącym spokój, że obawiać się o nadużycia nie potrzeba.

Inspektor uważa jako konieczne zaprowadzenie w każdym szpitalu funduszu rezerwowego, bez czego żadne gospodarstwo dobrze iść nie może. Zresztą tak nakazuje reskrypt min. spr. wewn. z r. 1857. W tym celu przy układaniu budżetu należy polecić zarządom, aby co kwartał odkładano od 50—100 zł. do kasy oszczędności i żeby tej sumy nie ruszano bez potrzeby zwykłej.

Obrachowanie taksy leczenia według przepisów zamknięć rachunkowych z trzech lat ostatnich, jak nakazuje rozp. min. spr. wewn. 1857 r. nie jest słuszne, bo zamknięcia rachunkowe nie mogą dać wskazówki, jakie są rzeczywiste potrzeby szpitali na przyszłość. Jeżeli więc ten sposób ma być zostawiony i na dalej, to potrzeba będzie polecić zarządom szpitali, aby przy zamknięciach rachunkowych jednocześnie przedstawiano wykaz potrzeb szpitalnych, które nie mogą być pokryte z sumy wypadającej z trzech lat ostatnich leczenia.

Przepełnienie naszych szpitali prowincjonalnych jest ich chroniczną chorobą i wzrastać będzie nieustannie, bo liczba szpitali, a w nich łóżek jest za mała. Na całą Galicję jeden szpital powszechny przypada u nas na 237 tysięcy ludności, podczas gdy w Czechach jeden szpital obsługuje 51 tysięcy ludności, a w Styrji 30 tysięcy. Jedno łóżko w szpitalach naszych przypada na 1400 ludności, w Czechach na 511, w Styrji na 278.

W ostatnich czasach stworzono w kraju „Okręgi sanitarne". Instytucja ta przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia przepełnienia szpitali, lekarze okręgowi bowiem będą chorych swoich wysyłali do szpitali powszechnych w braku gminnych, leczenie bowiem ubogich w ich chatach jest zaledwie możliwe, bo nieraz jest wprost niemożliwe, gdyż pomieszkania naszych włościan nie nadają się do pielęgnowania chorych.

Jedynym ratunkiem na przepełnienie byłoby tworzenie większej ilości szpitali prowincjonalnych, z których każdy posiadałby najwięcej 40 do 50 łóżek, bo w mniejszych koszta administracyjne są zbyt wielkie, a zatem taksa leczenia musiałaby być znacznie wyższą. Ale temu postępowaniu najwięcej stoi na przeszkodzie sama budowa szpitala, wymagania bowiem rady zdrowia, która zatwierdza plany, są tak wielkie, że obecnie nie ma sposobu wybudować budynku na 50 łóżek taniej, aniżeli za 50 tysięcy zł., wtedy gdy dawniej budowano szpitale na 80—100 łóżek za 26—32 tysięcy. Wpływ rady zdrowia na budowę szpitala sprowadza i inne następstwa. W Tarnopolu, Samborze i Wadowicach już od dawna mielibyśmy szpitale odpowiednie do potrzeb naszych, ale temu przeszkodziła rada zdrowia, odrzucając plany albo trzymając je bardzo długo. W Tarnopolu szpital stanąłby już przed ośmiu laty i kosztem o połowę tańszym, aniżeli teraz będzie kosztował. W Samborze gmina przed ośmiu laty powzięła uchwałę, aby zaciągnąć pożyczkę 25 tysięcy zł. na budowę szpitala, w nadziei, a nuż ze składek brakującej reszty. Rada zdrowia plany trzymała długo, a następnie odrzuciła je, gmina zaś zniechęcona, te 25 tysięcy przeznaczyła na budowę koszar. W Wadowicach także przez dawanie planów spóźniono budowę o rok cały, a w ciągu roku tego dawny budynek szpitalny stał się niemożliwym na pomieszczenie chorych.

W Czechach i Dolnej Austrji koszta budowy i przebudowy szpitali powszechnych ponoszą ci, którzy zakład utworzyli lub w zarząd swój przyjęli. W Styrji zaś do ponoszenia kosztów budowy i przebudowy jest obowiązany szpital sam; przeto w wypadku potrzeby wydział krajowy udziela pożyczki, którą szpital spłaca z taksy leczenia. Tak też postępował i nasz wydział krajowy z początku i zdaje się, iż nie ma innego wyjścia w zastosowaniu do starych szpitali, przy których przyjęciu nie zastrzeżono się, co do ponoszenia tych kosztów. W innych zaś szpitalach w akcie fundacyjnym będzie zastrzeżone, że instytucja, która prosi o przyznanie szpitalowi praw powszechności, przyjmuje też na siebie obowiązek przebudowywania, dobudowywania i budowy nowej.

Ściąganie kosztów leczenia jest częścią gospodarstwa szpitalnego, która była powodem największych nadużyć tak w szpitalach przez zarząd, jak w magistratach i starostwach przez urzędników. Przeciętnie, roczny dochód od samopłacących we wszystkich szpitalach prowincjonalnych wynosi do 15.748 zł., a od gmin zamożnych 8189 zł. Opłata samych pisarzy dziennych, zajmujących się ściąganiem zaległych kosztów i dochodzeniem stanu majątkowego w 24 szpitalach, wynosi rocznie przeszło 8000 zł., a zatem z wydatkami kancelaryjnymi i kosztami kontroli z pewnością dojdzie do 12.000 zł.

Względem, że koszta tych jest [illegible] przez ogół, nie przekracza jeszcze tak, które się liczba bez potrzeby tylko ludzie ubodzy, sądzi inspektor szpitali, że byłoby lepiej, gdyby zaniechać praktykowania ściągania kosztów leczenia od ludzi niezamożnych, a ograniczyć się do ich majątkowego, a natomiast urządzić w szpitalach jeszcze dwie klasy, różniące się pod względem wikt. Na drugą klasę przyjęty zostanie ten, kto będzie płacił wedle zasady pobierania taksy. Kontrola byłaby bardzo łatwa, a i szpitale miałyby i zarobek, który obecnie po większej części idzie na nic. Na pierwszą klasę za zadowolenie obecnie w niektórych szpitalach przypadnie do 12.000 wyłącznie z kosztów i z nadużycia, które odkryć można tylko przez przypadek. Gdyby jednak nie można było tego uczynić, to należałoby tak jak jest we Francji i Królestwie Polskiem, postarać się o wydanie ustawy, aby każdy obywatel przyznany miał książeczkę legitymacyjną przynależności do gminy, z oznaczeniem jego majątkowego stanu, co ułatwiłoby bardzo i także korespondencję zmniejszyło się ogromnie.

Pod względem lecznictwa szpitale prowincjonalne nie ustępują krajowym. Wszelkie operacje, nawet uważane za najtrudniejsze, dokonywują się w szpitalach, chociaż niektóre z nich posiadają dość ubogie arsenały chirurgiczne. Rezultaty leczenia można widzieć z procentu śmiertelności, który w prowincjonalnych szpitach wynosi 6.7% i jest niższym prawie o 2% od obu zakładów krajowych, a o 4% od szpitala św. Łazarza w Krakowie. Płaca lekarzy w szpitalach prowincjonalnych jest nadzwyczajnie mała, w stosunku do pracy, która zajmuje każdemu z nich cały poranek to jest wtedy, gdy miejscowa i pozamiejscowa ludność szuka porady lekarskiej i daje zarobek lekarzom. Jeden z naszych prymarjuszów (w Przemyślu) pobiera rocznie 1.000 zł. jeden (w Tarnowie) 900, trzej po 800, siedmiu po 700 i 11 po 600. Sekundarjusze zaś pobierają 300—400 rocznie.

W sprawozdaniu zastanawia się w końcu inspektor szpitali nad powodami zwiększenia się wydatków budżetu krajowego na koszta leczenia ubogich. Od chwili objęcia szpitali przez wydział krajowy, wydatki wydziału krajowego liczba ludności w kraju wzrosła o23 %. Ubóstwo wskutek zwiększenia się ludności, a między innemi wzrostem, także się ze szpitali, że korzystanie z nich stało się powszechne, pomnożyły się także choroby i mnożą się zwłaszcza [illegible] gruźlicze, spłatające [illegible]. Szpitale, nasze dawniej taką stawę mające, w miarę rozwoju ich zaczęły zyskiwać coraz to większe zaufanie, z powodu ludzkiego postępowania z chorymi, leczenia i zdrowego szpitali, dawniej nieudolnie, a obecnie przybyły częścią z ubiegu, dawnej też za sobą ludzi, ubóstwa także przez ludzi żebraczych z powiatów, wskutek niedoszłych rekonwalescentów, nie mających się gdzie podziać, pozostaje wiele ubóstwa, ustanowionych okręgów sanitarnych i działające na wyobraźnię nieumiejętnych zapobieganie wielu zakaźnych chorób chirurgicznych, które dawniej zwykle prowadziły do fatalnego końca.

W r. 1872 wynosiła liczba leczonych chorych 9.791; z funduszu krajowego 116.297 zł. W r. 1894 wynosiła liczba leczonych chorych 26.571, od kosztów leczenia 634.287 z. Przeciętnie ubogich z funduszu krajowego 292.661.

W ciągu tych 23 lat liczba łóżek w szpitalach prowincjonalnych wzrosła o 26.4%, liczba leczonych chorych wzrosła o 63.2%, liczba dni leczenia 56.6%, koszta krajowe wzrosły o 60.3%. Jeżeli zaś przeciętnie w 1872 r. gminy jeszcze płaciły połowę kosztów leczenia, krajowe za nie płaci fundusz kraj. całkowite koszta, okazuje się, że koszta leczenia ubogich zaledwie o 30.1% a ludności kraju wzrost ludności w tych 23 latach wynosił 23%.

Dwernicki jako pułkownik.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy*).

Takim był pułkownik Dwernicki, bez wątpienia najdoskonalszy, najlepiej wykształcony oficer kawalerji polskiej. Nikt nie znał od niego dokładniej służby obozowej i polowej, nikt lepiej od niego nie umiał uczyć żołnierzy i kierować nimi na manewrach, nikt bystrzej i z większem powodzeniem nie umiał stosować teorji do praktyki. Podczas kampanji 1812 roku po jenerale Kwaśniewskim najlepszym kawalerzystą wojska polskiego był Dwernicki; w roku 1813 dowodził pułkiem pchotników, w kampanji francuskiej i za sprawą Napoleona I. i otrzymywał odznaczenia. Po powrocie do Polski mianowano go organizatorem i komendantem drugiego pułku ułanów; również cenił go bardzo i lubił wielki książę Konstanty, tak za ułożenie regulaminu dla kawalerji w językach polskich i rosyjskim i za wyborny stan pułku na ćwiczeniach, jako też za wychowanie i uprzejmość, któremi Dwernicki oczarowywał wszystkich otaczających wielkiego księcia.

Niezwykłej tuszy, Dwernicki wskakiwał na konia, nie tykając strzemion, a jeździł do-

(5)

QUO VADIS.

(Streszczenie powieści Henryka Sienkiewicza).

(Ciąg dalszy).

Gdy śpiew ucichł, pochyliły się głowy i tłum padł na kolana. Na kamień, leżący przy płonącym stosie, wstąpił starzec siwy i zgarbiony i zaczął mówić. Nie miał on ani mitry na głowie, ani dębowego wieńca na skroniach, ani palmy w ręku, ani złotej tablicy na piersiach, ani szat, zasianych w gwiazdy, jakie nosili kapłani wschodni, egipscy, greccy, a nawet flaminowie rzymscy; ale słowa jego miały siłę ogromnego przekonania.

„Viniciusowi wydał się przytem, jakby był prostym, wiekowym i niezmiernie czcigodnym świadkiem, który przychodzi z daleka, by opowiadać jakąś prawdę, którą widział, której dotykał, w którą uwierzył i ukochał, właśnie dlatego, że uwierzył."

Mówił on o nauczaniu Chrystusa, o jego męce, śmierci i zmartwychpowstaniu, mówił o miłości, którą głosił ten wielki Nauczyciel, o tej miłości, która nie odróżnia żydów od Rzymian, Greków od Egipcjan, złych od dobrych, ale ogarnia świat cały, która koi wszystkie bole i wszystko przebacza; mówił o cnocie i obowiązku, o poświęceniu, o ofierze i o tej sile, jaką ona posiada; mówił o życiu przyszłem, i o tem szczęściu niewysłowionem, jakiego po trudach i mękach życia ziemskiego doświadczy na łonie Chrystusa dusza sprawiedliwego.

Vinicius słuchał z uwagą, ale nowa ta nauka tak stanowczo wywracała wszystkie jego pogańskie wierzenia, że znajdował ją szaloną.

„Odrzucał w duszy, ale czuł, że rozchodzi się od niej, jakby od łąki, pełnej nardu, jakaś woń upajająca, którą, gdy raz ktoś odetchnął, musi, jak w kraju Lotofagów, zapomnieć o wszystkiem innem i tylko do niej tęsknić."

Czuł przytem, że jeżeli Lygia jest na cmentarzu, jeśli wyznaje tę naukę, słucha i czuje, to nigdy nie zostanie jego kochanką.

Lygia rzeczywiście była na cmentarzu. Vinicius ujrzał ją przy blasku pochodni stojącą niedaleko starca. Twarz miała zasłuchaną i jakby natchnioną; wydała mu się szczuplejszą i jakąś przejrzystą, jakąś niecielesną, czyniła na nim wrażenie „kwiatu i duszy". Ale właśnie dlatego, że widział ją tak różną od kobiet, które znał, była mu tak ogromnie drogą i pożądaną.

Skończył się obrzęd chrztu i tłum zaczął się rozchodzić. Vinicius z jego towarzyszem nie spostrzeżeni udali się śladem Lygii, której towarzyszył Ursus i kilku innych. Szli długo, aż na Zatybrze, gdzie gromadka, towarzysząca Lygii, rozpierzchła się po domach, a ona sama znikła im wkrótce z oczu w drzwiach małego domku, mieszczącego się w ciasnym zaułku. Vinicius nie władał już sobą; pomimo odradzań Chilona, postanowił bezwłocznie porwać Lygię. W tym celu, razem z Krotonem, wszedł do maleńkiego ogródka, skąd drzwi prowadziły do ubogiego mieszkania Lygii. Po niejakiej chwili wyszedł z nich Ursus, na którego, za danym przez Viniciusa znakiem, rzucił się Kroton, Vinicius zaś wpadł do wpółciemnej izby, powalił obecnego tam starca, pochwycił na ręce przerażoną Lygię i wybiegł pewny, że znajdzie wolną drogę. Ale w ogródku z pogniecionemi żebrami leżał zduszony Kroton. Vinicius przez jedną chwilę zobaczył biegnącego ku sobie Ursusa, usłyszał krzyk Lygii: „nie zabijaj," i padł bez zmysłów.

* * *

Nie darmo żelazo kruszyło się w rękach Ursusa. Za jednem tylko dotknięciem, wstrzymanem głosem Lygii, Vinicius miał złamaną rękę, zwichniętą nogę i głowę zranioną. Przyprowadził go do zmysłów umiejętny opatrunek, a bardziej jeszcze widok Lygii, która, gdy oczy otworzył, słodkim głosem pozdrowiła go słowy: „Pokój z tobą Viniciusie!" O przeniesieniu go jednak do domu nie można było myśleć, a choć stary Kryspus prezbiter i Glaucus lekarz obawiali się odpowiedzialności i prześladowania, na prośby jednak Lygii postanowili pozostawić go w spokoju. Dla bezpieczeństwa tylko Vinicius zawiadomił listem swoich domowników, że w pilnej potrzebie wyjechał niespodziewanie do Benewentu. Takimże samym wyjazdem upozorowano zniknięcie Krotona.

I w tej ubogiej izbie, w której spoczywał, przyszły na Viniciusa chwile takiego szczęścia, takiej błogości niezmiernej, o jakich nie miał pojęcia w swojej bogatej insuli na Karynach. Lygia, zobaczywszy go leżącego bez zmysłów, zapomniała mu wszystko złe, jakie jej uczynił, i otaczała go troskliwością, pełną słodyczy i tkliwości. Wdowa, u której mieszkała Lygia, jej syn, stary Kryspus i Glaucus, nawet Ursus, który go z początku chciał zabić, okazywali mu życzliwość serdeczną i niekłamaną. Czasami przychodził tu Petrus apostoł, i zgromadzonym u ogniska opowiadał o Chrystusie, synu Bożym i jego Boskiej nauce. A te ciche rozmowy, ta nauka, którą w długiej chorobie, chcąc nie chcąc, coraz bardziej poznawał, przejmowały mu duszę. Wiedział przytem, że chrześcjanie nietylko ją wyznawali sercem, ale stosowali w uczynkach. Miłość, przebaczenie i zapomnienie uraz nie były u nich słowem pustem tylko: oto jego, nieznanego, który przyszedł do nich z zamiarem zbrodni, otaczali troskliwością i opieką; oto poprzednio jeszcze przebaczyła mu porwanie Lygii i swoją boleść Pomponia Graecina, oto krzywdy swoje przebaczyła mu Lygia, a oto i teraz był świadkiem, jak Glaucus przebaczył w imię Chrystusa Chilonowi śmierć swojej żony i dzieci, której ten niegdyś był sprawcą. Więc choć pogański jego umysł nie pojmował jeszcze wielu rzeczy, zaczynał je odczuwać sercem.

A ta Lygia droga, tak niezmiernie umiłowana, nie odstępowała go ani na chwilę dniem, czuwała nad nim w nocy, łagodną i miękką dłonią poprawiała mu opatrunki i z czułością siostry podawała napój. I wydawała mu się przytem taką nieziemską, taką świętą, że on, Vinicius, który niedawno na uczcie Cezara gniótł jej dziewicze usta pocałunkami, dziś nie śmiał dotknąć jej ręki, tak mu się wydawała liljowo czystą i białą.

Ale szczęście jego miało trwać niedługo. W miarę, jak przychodził do zdrowia, coraz bardziej się przedłużały i coraz tkliwszemi stawały się ich rozmowy, Lygia postrzegła z przestrachem, że ta wielka miłość, jaką dla niej miał Vinicius, jaką czuła w każdem słowie, widziała w każdem jego spojrzeniu, zaczęła i ją ogarniać. Nie pomagała modlitwa, nie pomagało korzenie się przed Chrystusem. niebezpieczeństwo było coraz groźniejszem i Lygia czuła, że musi się ratować sama przed sobą. Po nocy nieprzespanej, spędzonej w łzach i modlitwie, wyznała wszystko staremu Kryspowi, błagając go o pozwolenie porzucenia domu wdowy, albowiem nie ufa już sobie i nie może przemódz w sercu miłości dla Viniciusa.

Ale surowy Kryspus, pogrążony ciągle w uniesieniu i ekstazie. zanadto był oderwany od spraw ziemskich, żeby zrozumieć biedne, zbolałe, a kochające serce młodej dziewczyny. On patrzył przytem na Lygię, jak na białą lilję, wyrosłą na gruncie świętej nauki i ziemskie uczucie Lygii napełniło go zdumieniem i goryczą. Przytem, zbyt niedawno jeszcze był chrześcjaninem i jeszcze ten Bóg miłości i przebaczenia mięszał się często w jego umyśle z pojęciem Zeusa, gotowego zawsze rzucać gromy na śmiertelników. Więc nie znalazł słów przebaczenia dla grzesznej według jego pojęcia miłości i surowem słowem karcił Lygię, grożąc jej duszy wszystkiemi karami piekła... Ale świadkiem tej rozmowy był także Piotr Apostoł. A gdy zbolała i pełna rozpaczy Lygia rzuciła się do nóg jego, on, położywszy na jej głowie rękę zgrzybiałą, rzekł:

„— Kryspie, żaliś nie słyszał, że Mistrz nasz ukochany był w Kanie na godach i błogosławił miłości między niewiastą i mężem?

Kryspowi opadły ręce i spojrzał ze zdumieniem na mówiącego, nie mogąc słowa przemówić.

— Kryspie, żali mniemasz, że Chrystus, który dopuszczał Marji z Magdali leżeć u nóg swoich i który przebaczył jawnogrzesznicy, odwróciłby się od tego dziecka, czystego, jak lilje polne?

Lygia z łkaniem przytuliła się jeszcze silniej do nóg Piotrowych, zrozumiawszy, że nie próżno szukała przy nich ucieczki. Apostoł, podniósłszy jej łzami zalaną twarz, mówił do niej:

— Póki oczy tego, którego miłujesz, nie otworzą się na światło prawdy, póty unikaj go, aby nie przywiódł cię do grzechu, lecz módl się za niego i wiedz, że nie masz winy w miłości twojej. A iż chcesz się chronić pokusy, przeto ta zasługa policzona ci będzie. Nie martw się i nie płacz, albowiem powiadam ci, że łaska Zbawiciela nie opuściła cię i że modlitwy twoje zostaną wysłuchane, po smutkach zaś poczną się dni wesela.

To rzekłszy, położył obie dłonie na jej włosach i wzniósłszy w górę oczy, błogosławił jej. Z twarzy świeciła mu nadziemska dobroć."

Po raz już drugi Vinicius tracił Lygię. Na ten raz pozostawiła mu pamiątkę: był to krzyż, który sama powiązała z bukszpanu. Powróciwszy do domu, powiesił go w lawatorjum i zbliżał się do niego ze czcią i razem z obawą przesądną. Tymczasem stała się w nim zmiana wielka i dziwna. Niewolnicy i słudzy nie poznawali go prawie. Dawniej dziki, gwałtowny i nieposkromiony, zrobił się teraz łagodnym i wyrozumiałym. Nietylko przebaczał im przewinienia, ale dowiadywał się o ich potrzebach, nazywał po imieniu, pytał o ich żony i dzieci i dziwna rzecz, widział wtedy łzy w ich oczach; dziwniejsza jeszcze, że razem ze zmianą jego postępowania

skonale, mazura tańczył lekko; lubił się bawić i przyjmować gości. Prawie wszyscy oficerowie jego pułku pochodzili z Ukrainy, Podola i Wołynia; wielu z nich należało do bogatych rodzin, byli dobrze wychowani. Aby się przypodobać pułkownikowi, najmowali nauczyciela tańców, a ci którzy nie umieli tańczyć, uczyli się tej sztuki; wszyscy mieli fazje, psy gończe, i legawe i charty. Polowanie było w modzie. W pułku znajdowała się doskonała orkiestra, w której każdy muzykant był artystą. Obywatele dostarczali prowizji dla ludzi, furażu dla koni, a chociaż zaledwie widzieli kiedykolwiek za to wszystko zapłatę, hulali jednak u pułkownika i bawili się z nim razem. Zapewniano mnie, że w drugim pułku ułanów nigdy nie było więcej nad pięćset koni, a powinno ich było być ośmset. Mimo to jednak na każdej paradzie, przeglądzie, rozjeździe i manewrach, pułk jego zjawiał się w pełnym składzie koni; oficerowie trzymali konie zaprzęgowe, wierzchowe i do polowania, zawsze szronki; obywatele, kupcy, nawet woźnice dostarczali przy każdej sposobności szronych koni — wszyscy lubili Dwernickiego. Pułkownik w następujący sposób objaśniał tę miłość dla niego:

— Jeżeli pan chcesz — mówił — zyskać przychylność Polaków, staraj się wydawać głupszym niż oni są, aby każdy z nich myślał: będę tego osła wodził za nos, jak mi się będzie podobało. Wtedy nie pojawi się w nich nawet myśl o opozycji i będzie można z nich korzystać w celu własnych wygód, a jednocześnie tresować ich jak pudle.

I tysiąc razy miał słuszność. W samej rzeczy, doskonale wykształcony, często odgrywał rolę prostaka, nawet gamonia i w przeciągu całego swego życia zniewalał Polaków do postępowania stosownie do jego życzeń i był przez nich lubiany. Każdy myślał: prochu nie wymyśli, ale dusza człowiek; lepiej nam mieć człowieka, który skacze jak mu zagramy, niż człowieka, któryby nas zmusił do tego, abyśmy tańczyli, jak on nam zagra.

Dwernicki nie był demokratą, raczej konserwatystą, monarchistą, nawet dobrym szlachcicem, ale miał ząb na księcia Adama Czartoryskiego i dla tego stanął w szeregach opozycji. „Ząb“ ten był z następującego powodu.

Przyparty do muru przez jenerała Rożnieckiego za różne niedokładności w pułku, Dwernicki znalazł się w nadzwyczajnie trudnem położeniu; potrzeba mu było 100 tysięcy złotych polskich, aby załagodzić tę sprawę. Zwrócił się do księcia Adama Czartoryskiego do Puław. Książę kazał wyliczyć Dwernickiemu żądaną sumę i otrzymał od niego kwit z oznaczeniem terminu zwrotu; termin minął i pułkownik, jak lis, unikał spotkania z księciem Adamem. Czartoryski, przeciwnie, starał się z nim spotkać, nie z powodu pieniędzy naturalnie, ale dla tego, że umiał cenić takiego oficera i chciał wejść z nim w bliższe stosunki. Pewnego pięknego dnia przydybał go w Warszawie, zaprosił do swego powozu i powiózł do pałacu Czartoryskich, tam, powiedziawszy mu mnóstwo grzeczności, rzekł:

— Ażeby między nami nie było żadnej przegrody, która zmusza pana, panie pułkowniku, do unikania mnie, zniszczymy ten dokument.

Z temi słowy rzucił kwit Dwernickiego w płonący na kominku ogień. Dwernicki nie rzekł nic, rozstał się z księciem bardzo uprzejmie, ale następnie, namyśliwszy się, obraził się bardzo, że postąpiono w ten sposób ze skryptem dłużnym szlachcica; zresztą sam przyznawał się do tego, że i tak nigdyby był tego długu nie zapłacił.

Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Dziś rano w sali ratuszowej rozpoczynają się dwudniowe obrady zjazdu Tow. nauczycieli szkół wyższych. Oto kilka kilka szczegółów z zeszłorocznej działalności tej instytucji. Wydział, chcąc przeprowadzić szczegółową rewizję podręczników szkolnych w kierunku uzupełnienia w nich materjału naukowego, wysłał już w pierwszych dniach lipca kwestjonarjusz w tej sprawie do wszystkich Kół z prośbą, aby najdalej do 1. stycznia nadesłały odpowiedź. Ze wszystkich Kół dokładniej odpowiedziało tylko Koło tarnowskie. Koło to gruntownie zastanawiało się nad podręcznikami, używanymi obecnie przy nauce historji naturalnej i nad wypisami niemieckimi i przysłało w tej sprawie szereg umotywowanych wniosków. Koło zaś tarnopolskie zastanawiało się nad podręcznikami do historji naturalnej i filologii klasycznej. Koło krakowskie zażądało od wydziału wygotowania szczegółowego projektu zmian, w dotychczas używanych podręcznikach dokonać się mających. Koło brzeżańskie zaś uchwaliło czekać, dopóki Rada szkolna nie wystąpi z inicjatywą. Koło lwowskie na jednem z posiedzeń zastanawiało się nad podręcznikami, używanymi przy nauce języka niemieckiego. Z powyższych obrad widać, że liczne są wady w podręcznikach obecnie używanych, ponieważ jednak nie chodzi tylko o samą krytykę, lecz o zastąpienie złego czemś lepszem, stąd powolny postęp prac przygotowawczych. Obecnie sprawa o tyle postąpiła naprzód, że już w tym roku na porządku walnego zgromadzenia jest nauka języka niemieckiego i języka polskiego w klasach wyższych. Przedstawiona w duchu uchwały ostatniego walnego zgromadzenia.

Wnioski Kół, nadsyłane do wydziału, były przedmiotem wszechstronnego omawiania. Wniosek Koła rzeszowskiego w sprawie potrzeby obowiązkowej nauki drugiego języka krajowego we wszystkich szkołach galicyjskich, nie mógł być załatwiony, gdyż Koło to odpowiedniej rezolucji dotąd nie nadesłało. Skoro owa rezolucja nadejdzie, nie omieszka wydział gruntownie nad nią się zastanowić. Wniosek Koła brzeżańskiego w sprawie przywrócenia lokacji i zniesienia konferencji postępowej uczniów w listopadzie i kwietniu, zamierza wydział załatwić przy sposobności przedstawienia rocznego sprawozdania krajowej radzie szkolnej do klasy wyższej. Wnioski Koła jasielsko-sanockiego w sprawie ustanowienia lekarzy szkolnych i w sprawie wydawania podręczników szkolnych, załatwione nie zostały, ponieważ wydział zażądał nadesłania bliższego uzasadnienia, gdyż teraz w swoim czasie przyjdzie to do ich załatwienia. Prośbę Koła stanisławowsko-kołomyjskiego w sprawie założenia wyższego zakładu żeńskiego w Kołomyi przedstawił wydział radzie szkolnej do przychylnego uwzględnienia. Baczną uwagę zwracał wydział na rozwój czasopisma „Muzeum“. W r. 1895 wydało tow. książkę K. Rawera p. t. „Dzieje ojczyste dla młodzieży“. Składki na rzecz fundacji Mickiewicza wynosiły sumę 6600 zł. Ze sprawozdania kasowego wyjmujemy cyfry następujące: Dochodu miało tow. w roku ubiegłym 3484 zł., w tej liczbie 1600 zł. subwencji; wydawnictwo „Muzeum“ kosztowało 3080 zł. W funduszu wydawniczym dochodu było 16207 zł. (ze sprzedaży książek 13919); całą tę sumę wydano na umorzenie długów, pokrycie bieżących wypłat i zwrot pożyczek; z 31. grudnia 1895 pozostało w kasie gotówki 65 zł. Z prenumeraty „Muzeum“ było dochodu 171 zł; na honoraria autorom, piszącym do „Muzeum“, wydano 838 zł.

KRONIKA.

Od Administracji.

Jutro (w poniedziałek) z powodu uroczystego święta numer nie wyjdzie. Następny numer „Dziennika“ wyjdzie jak zwykle o godzinie 8. rano we wtorek.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Dziennik lwowski. Niedziela 24. maja.

W sali ratuszowej walne zgromadzenie Towarz. nauczycieli szkół wyższych o godz. 11. rano.

W „Skale“ wiecznica dla członków.

Na Wysokim Zamku festyn „Echa.“ Początek o godz. 3. popołudniu.

Na Strzelnicy otwarcie strzelnicy królewskiego.

Pierwsza majówka „Gwiazdy“ na Pasiekach za rogatką Łyczakowską.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu o godz. 3: „Jadzia wdowa“, wieczorem o godz. 7½: „Palestrant.“

Poniedziałek 25. maja.

Teatr hr. Skarbka. O godz. 3. po poł.: „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy“, wieczorem o godz. 7½: „Dzwony z Corneville.“

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent miasta p. Zdzisław Marchwicki wyjechał w sprawach miejskich na kilka dni do Wiednia — Namiestnik książę Eustachy Sanguszko wyjechał wczoraj popołudniu wraz z małżonką do Podhorzec, gdzie spędzi Zielone święta.

Żałobne nabożeństwo. Za spokój duszy arcyksięcia Karola Ludwika, odbyło się wczoraj w archikatedrze ormiańskiej nabożeństwo żałobne, które odprawił ks. arcybiskup Isakowicz. W nabożeństwie wziął udział reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, mianowicie grono urzędników namiestnictwa z namiestnikiem ks. Sanguszką na czele, [illegible] przedstawiciele władz skarbowych i sądowych, oraz licznie zgromadzony sztab generalicji i korpusu oficerskiego, wreszcie bardzo liczna publiczność, która szczelnie zapełniła świątynię.

Dar. Pan prezydent ministrów Kazimierz hrabia Badeni, podarował muzeum historycznemu we Wiedniu dwa wielkie obrazy olejne. Jeden z nich przedstawia komendanta drugiego pułku wiedeńskiej gwardji obywatelskiej, z czasów inwazji Francuzów, drugi obraz zaś małżonkę komendanta, która wznosi wieniec laurowy z napisem: „Wiernym obywatelom Wiednia wawrzyn się należy“.

Przeniesienia. Radca skarbowy Emil Hochleitner przeniesiony z Tarnopola do Gorlic. Alojzy Sonnewent z Białej do Drohobycza, Longin Rzepecki z Drohobycza do Białej, Jan Noskiewicz z Gorlic do Tarnopola.

Kalendarz. Niedziela (24.): Zielone Święta. Wschód słońca o godzinie 4. minut 13, zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Wybór ściślejszy do rady miejskiej we Lwowie na dwóch członków, którzy przy ostatnim wyborze ściślejszym nie otrzymali absolutnej większości, został rozpisany na dzień 27. b. m. Służyć będą te same karty legitymacyjne i głosować można tylko na dwóch kandydatów z pomiędzy czterech, którymi są pp. Dziwiński, Gostkowski, Getritz i Kordys. Głosy oddane na inne osoby będą nieważne.

Czwarte walne zgromadzenie Tow. filologicznego odbyło się wczoraj w auli uniwersytetu lwowskiego, przy współudziale około pięćdziesięciu członków. Obrady zagaił jako prezes rektor dr. Ludwik Ćwikliński, witając przybyłych i konstatując fakt, iż Towarzystwo filologiczne mimo krótkiego swego istnienia zaznaczyło się bardzo dodatnio w ruchu umysłowym naszej dzielnicy. Z kolei miało nastąpić odczytanie sprawozdania z czynności Tow. za rok ubiegły, jednakże od tej formalności uwolniono sekretarza, ponieważ sprawozdanie wyszło z druku. Wyjmujemy z niego kilka szczegółów wybitniejszych.

Przedewszystkiem zajmował się wydział wykonaniem uchwały III. walnego zgromadzenia, tyczącej się wydawnictwa chrestomatji z poetów polsko łacińskich, wraz z wyjątkami z prozy humanistycznej. Brak dostatecznych funduszów przeszkodził na razie urzeczywistnieniu tej pożytecznej publikacji. Zaprzątała też wydział myśl wydania słownika łacińsko-polskiego, którego brak dotkliwy uczuwać się daje. Dalej zastanawiano się nad potrzebą słownika do Homera, nad dotychczasowymi tłumaczeniami na język polski utworów starożytnych, oraz nad kwestją komentarzy do greckich i rzymskich utworów, czytywanych w gimnazjach.

Na szczególne podniesienie zasługują zabiegi wydziału, a zwłaszcza jego prezesa i zarazem redaktora *Eosu* dr. Ludwika Ćwiklińskiego, około postawienia organu towarzystwa, czasopisma *Eos*, na prawdziwie naukowej wyżynie. W roczniku II tego wydawnictwa mieści się szereg bardzo cennych poważnych rozpraw, których brak miejsca nie pozwala nam wymienić, a nadto liczne recenzje z dzieł naukowych i obfite zapiski literackie, to też sejm przyszedł tym razem z pomocą pożytecznemu wydawnictwu, udzielając mu subwencji w kwocie 200 zł., poczem i rada szkolna krajowa udzieliła zasiłku 100 zł.

Towarzystwo łącznie z kołem krakowskiem liczy obecnie 175 członków, a mianowicie: towarzystwo samo 137 członków, (58 we Lwowie, 79 w innych miastach), zaś koło krakowskie 38. Zestawienie dochodów i rozchodów towarzystwa wykazuje kwotę 630 zł. Z zestawienia tego widać, że towarzystwo nie rozporządza obecnie odpowiednią kwotą, któraby mogło pokryć koszta druku *Eosu* za rb. W czasie od 1. czerwca 1895 do dnia wczorajszego, odbyło towarzystwo we Lwowie osiem posiedzeń zwyczajnych, na których wygłoszono szereg zajmujących odczytów.

Z kolei powołano na członków komisji kontrolującej pp. dra Witkowskiego i dra Garlickiego, poczem znakomity estetyk prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz wygłosił zajmujący odczyt na temat „Filologja i historja sztuki“, w którym faktami, zaczerpniętymi z dziejów, dowiódł twierdzenia, że pomiędzy sztuką w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, a literaturą zachodziło we wszystkich epokach twórczości ludzkiej silne pokrewieństwo. Pokrewieństwo takie występuje u nas np. w ostatnich czasach dobitnie pomiędzy genjalną „Wojną“ Grottgerowską a Krasińskiego „Nieboską komedją“.

[Im]ieniem zgromadzonych podziękował prelegentowi za świetny odczyt przewodniczący rektor Ćwikliński, poczem odbył się jeszcze drugi odczyt prof. Stanisława Schneidra pt. „Kilka szczegółów o Orodykosie i jego pessymizmie“, oraz referat prof. dra Wincentego Śmiałka „W sprawie słownika łacińskiego u nas“. O godzinie 2. odroczono ciąg dalszy do popołudnia.

Skwer na pl. Halickim doprasza się zmiłowania władz miejskich, gdyż brak gustu i niedbalstwo w jego urządzeniu przechodzi poprostu wszelkie pojęcie. Dzięki położeniu swojemu skwer ten, będący zbiegiem kilkunastu ulic, mógłby stanowić prawdziwą ozdobę miasta, tymczasem oszpecono go w fatalny sposób zasadzeniem cmentarnych tuji, a na szczycie postumentu, wieńczącego środkowy klombik, ulokowano szablonowy wazon kaktusu z blachy, któryby dobry byłby może w jakiemś małem miasteczku, ale nie we Lwowie, gdzie przecież ludzie mają pretensje do pewnych form estetycznych. Na dobitek trawniki wygniatane są codziennie gorliwie przez pauprów ulicznych, których nie ma niestety komu poskromić. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby magistrat polecił odnośnym organom wykonawczym na miejsce brzydkich, zwiędłych i żałobne wrażenie sprawiających tuji zasadzić jakieś weselsze, a przedewszystkiem cienistsze drzewa i nad całym skwerem rozciągnąć troskliwy dozór.

Usiłowane samobójstwo. Filip Ausschnitt były szynkarz, lat czterdzieści jeden liczący, zażył wczoraj trucizny, chcąc sobie życie odebrać. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej zdołało go powrócić do życia. Powodem rozpaczliwego kroku ma być rozstrój umysłowy.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 24·8°C., najniższa + 12·4°C.

Z Krynicy donoszą: Dnia 17. bm. obchodzono w Krynicy solennie uroczystość otwarcia zakładu zdrojowego, połączoną z założeniem kamieni węgielnych pod dwa nowe domy mieszkalne „pod koroną“ i „pod berłem“, tudzież z poświęceniem nowego bazaru. Uroczystość rozpoczęła się w zakładowym w kwiaty przystrojonym kościółku sumą, celebrowaną przez ks. Gruszkę, proboszcza z Muszyny, poczem przystąpiono do aktu poświęcenia kamieni węgielnych, do których włożono metalowe puszki z monetami i dokumentami, podpisanemi przez reprezentantów wszystkich władz.

Liczni zaproszeni goście i publiczność miejscowa brała żywy udział w tej uroczystości, mającej dla Krynicy doniosłe znaczenie. Budujące się bowiem domy kosztem funduszu religijnego, jako właściciela Krynicy, są początkiem szeregu nowych budowli, już to w r. 1896, już to w następnych latach powstać mających. Władze centralne zainteresowały się bowiem zdrojowiskiem i postanowiły nie szczędzić kosztów, by usunąć braki, które tu od dłuższego czasu uczuwać się dawały. I tak: niebawem otrzymamy nowe wodociągi wody źródlanej, łazienki borowinowe będą rozszerzone, dla służby buduje się odrębny dom mieszkalny, również i w roku bieżącym powstać ma dom izolacyjny dla chorób zakaźnych. Budynek mieszkalny „zamek“, który z wyglądu swego jak najmniej na to miano zasługuje, ustąpi niebawem miejsca wspaniałej budowli. Znikł już z powierzchni osławiony „potok“, na gruntach jego powstał piękny skwer, na tle którego wznosi się nowy bazar.

Zarząd zdroju, chcąc dać szerszej publiczności poznać te liczne zmiany, jakie w najbliższym czasie w Krynicy uskutecznione będą, urządził wystawę planów powstać mających budowli. Wystawa ta składa się z kilkudziesięciu kartonów, a otwarcie jej wchodziło w program niedzielnych uroczystości, które zakończył obiad, dany przez zakład na cześć zaproszonych gości. Wznoszono liczne toasty przeważnie na pomyślność rozwoju zakładu. W uroczystości brał też udział protomedyk dr. Józef Merunowicz. Chłodne i dżdżyste powietrze nie przyczynia się do ożywienia początku bieżącego sezonu. Liczymy też zaledwie kilkanaście gości.

Oficerska awantura. W Warszawie mieli mieszkańcy awanturę oficerską w wielkim stylu, z dobyciem pałaszy i rozlewem krwi. W nocy z dnia 27. na 28. kwietnia, o bardzo już późnej godzinie, z restauracji Stępkowskiego, w samym środku miasta, o dwieście kroków od ratusza i oberpolicmajstra położonej, wyszło czterech oficerów tęgo podchmielonych. Nazwiska ich: Szyszkin, Braunschweig, Medem i Wrangel; Szyszkin jest adjutantem hrabiego Szuwałowa. Weseli towarzysze zawołali dorożki; zapamiętali jeszcze, że ich przywiózł numer pierwszy, chcieli też, żeby ich i odwiózł. Tego numeru wszakże już nie było; zajechał siódmy. Wsiedli, ale zaledwie ruszyli, jedynka na latarce wydała im się podejrzaną; macając pijanym wzrokiem, domacał się siódemki. Zawrzeli gniewem. Wszczęli zwadę z dorożkarzem, a jeden z przyszłych pogromców Europy tak silnie uderzył dorożkarza w twarz, że ten spadł z kozła i ciężko się zranił. Podbiegł stójkowy; zbili i jego. Wracali właśnie o tym czasie zapóźnieni z licznych przy placu Teatralnym restauracyj. Powychylali się ludzie z domów, krzyk zwabił i dalszych przechodniów; zebrała się spora gromadka i co chwila rosła. Przechodził jakiś urzędnik jen. Broka, zaczął obłaskawiać rozżartych; niczego jednak nie dokazał i dał tylko znać na policję. Widok wcale już polskiego tłumu rozdrażnił awanturników; powydobywali pałasze i jęli płazować i walić na ostre; gonili nawet uciekających. Jeden ze świadków bohaterstwa oficerskiego dostał cięcie w głowę; innemu przeciął pałasz trzy palce u ręki; za innymi jeszcze puścił się awanturnik aż pod ratusz i tam dopiero zapędy jego wraz z samą osobą powstrzymano. Kiedy ktoś ścigany przez oficera z dobytym pałaszem potknął się i upadł, leżącego już na ziemi napastnik rąbnął na krzyż przez plecy i przeciął paletot i ubranie pod nim. Z gromady zrobił się więc tłum. Awanturnicy zaczęli tracić animusz; cofnęli się do Stępkowskiego.

Tłum otoczył wejście, odgrażając się, że żadnemu wyjść nie pozwoli, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości. Stawiła się już była wówczas policja na widownię wypadku i wezwała obecnych do rozejścia się; nie wszyscy jednak usłuchali. Przyjechał wreszcie komendant placu; znaleźli się na stanowisku i wyżsi policjanci, zjawili się i kozacy w pokaźnej liczbie. Przywracanie porządku rozpoczęto od spędzania i zaprowadzenia do cyrkułu wszystkich, którzy obsaczyli restaurację. W cyrkule zapisano ich nazwiska, a ich samych puszczono wolno. Oficerów zabrał komendant w środek kozaków, jak gdyby ich chciał przed gniewem publicznym osłonić. W biurze swojem spisał protokół i oficerowie odzyskali wolność. Skorzystali z niej — aby dalej pić i zawadjaczyć. Pili do rana, rzucając na przechodniów butelki, szklanki, kieliszki, talerze, korki i t. p.

Kilku ludzi doznało ciężkich obrażeń od pałaszów oficerskich. Od razu w nocy jednego z nich zaniesiono do mieszkającego w pobliżu dr. Orła, aby go opatrzył. Nazajutrz jenerał Brok kazał wezwać do siebie człowieka z przeciętemi palcami i po krótkiej przemowie, stwierdzającej działanie w porozumieniu z hrabią Szuwałowem, zaproponował mu wynagrodzenie pieniężne od dobrotliwego rządu. Usłyszał odpowiedź, że wysokości strat oznaczyć jeszcze teraz nie może, a gdy chwila stosowna nadejdzie, zwykła droga sądowa będzie jedynie właściwą do dochodzenia krzywdy. W całem zajściu uderza prócz powyższej propozycji jenerała Broka, jeszcze natarcie porządku policyjnego przedewszystkiem na tych, którzy w bardzo naturalnem współczuciu ludzkiem ujęli się za skrzywdzonymi i chcieli awanturników przytrzymać.

Zawalenie się cyrku. W Storożyńcu przebywa obecnie cyrk, który we wtorek dawał przedstawienie dla dzieci szkolnych. Buda była przepełniona, gdy nagle zerwał się wicher i zawalił cały cyrk, przygniatając licznie zgromadzonych widzów, konie i klownów. Skończyło się na przestrachu, nikt bowiem nie odniósł uszkodzenia.

Turniej szermierzy. Z Budapesztu donoszą dnia 22. bm.: Na ukończonym tu wczoraj międzynarodowym turnieju szermierzy, w którym brali udział najznakomitsi europejscy zapaśnicy, odnieśli zwycięstwo Włosi, a w pierwszym rzędzie Ceccherini i Italo Santelli, oraz słynny paryski fleurecista, Louis Merignac; z Polaków otrzymał srebrny medal p. Zygmunt Duczyński, właściciel dóbr z Galicji.

Żałobne flagi powiewały onegdaj z Koła literackiego i gmachu Tow. sztuk pięknych z powodu śmierci znakomitego artysty malarza śp. Ludwika Bollera, któremu panorama racławicka zawdzięcza prześliczny swój pejzaż.

Sprawa Dublańczyków, którzy onegdaj opuścili internat szkolny, załatwioną zostanie dopiero po Zielonych Świętach, mianowicie po powrocie marszałka krajowego do Lwowa.

Preludja strejku stolarskiego. Onegdaj wieczorem odbyło się w wielkiej sali ratuszowej zgromadzenie czeladników stolarskich, na którem odczytano odpowiedź majstrów, odmawiającą kategorycznie wszelkim żądaniom robotników. W szczególności zaznacza odpowiedź, że 1. na skrócenie dnia roboczego z czternastu godzin na dziewięć i pół nie pozwalają trudne warunki kokurencyjne z fabrycznymi wyrobami zagranicznymi, a możliwe byłoby ono jedynie w takim wypadku, gdyby w tym samym stosunku wynagrodzenie dzienne zostało zniżone; 2. podwyższenie płac jest postulatem nieuzasadnionym, ponieważ wydatność roboty tutejszych czeladników stolarskich jest bardzo mała; 3. na uznanie 1. maja jako święta robotniczego nie mogą się majstrowie zgodzić, ponieważ „kierują się względami religijnemi, a nie popieraniem spraw, które swój zarodek wzięły zagranicą.“ Odpowiedź tę, wystylizowaną na posiedzeniu majstrów, odbytem 13. maja, a doręczoną robotnikom wczoraj po południu o g. 3, przyjęto okrzykami „hańba!“ i sykaniem, poczem przewodniczący czeladnik Komers wyraził żal z tego powodu, iż pryncypałowie pomimo solennie danego przyrzeczenia nie przypuścili robotników do wspólnej narady.

Następnie wywiązała się obszerna, pełna ironji i wybuchów dyskusja na temat odczytanego komunikatu majstrów, której rezultatem miała być uchwała: jak zachować się w dalszym ciągu sprawy, ewentualnie czy przystąpić do ogólnego bezrobocia? Przemawiało około piętnastu mowców, wszyscy w tonie ostrym, chwilami nawet namiętnym. Jeden z nich zbijał twierdzenie majstrów, jakoby mieli do walczenia z konkurencją zagranicy i dowodził, że konkurują oni tylko pomiędzy sobą, przyczem każde niepowodzenie odbijają na robotnikach. Inny odpierał zarzut, iż praca stolarzy lwowskich nie jest dostatecznie intenzywną, zresztą, gdyby nawet tak było, to robotnik, pracujący czternaście godzin dziennie,

---

i oni zmieniali się także: byli jacyś życzliwsi, jacyś przywiązani do niego. Burzyło to wszelkie dotychczasowe pojęcie, jakie miał o niewolnikach, których dotychczas trzymał w postrachu i surowości. Okazało się dowodnie, że jak mówił Paweł z Tarsu, którego poznał na dzień przed powrotem do domu: „silniejszą jest miłość niż groza.“ Vinicius nie wiedział, czy nowa nauka, czy miłość dla Lygii tak na niego wpłynęła, czuł tylko, że „zmieniono mu duszę.“

Tymczasem razem z Neronem powrócił i Petronjus. Zmienił się i on pod wpływem miłości Eunice, ale pozostał tym samym cynikiem, tylko nieco pogodniejszym i wyszlachetnionym. Pojmował on namiętność Viniciusa, ale nie rozumiał jego smutku: więc przeklinał chrześcijan, którzy go takim zrobili.

Starania jego, aby Viniciusa wciągnąć w wir świata i jego interesów, pozostały bez skutku. Vinicius unikał zabaw i pogrążał się w wspomnieniach i rozmyślaniu. On teraz rozumiał, dlaczego go Lygia odeszła i chwilami buntował się przeciwko tej religji, która mu ją odbierała.

A tymczasem tęsknota za Lygią dręczyła jego duszę i serce rwało się do niej. W czasie jednej takiej pełnej męki rozterki dusznej, odebrał rozkaz towarzyszenia cesarowi do Antium. Rozkazu nie posłuchać nie można było, ale konieczność bliskiego odjazdu zdecydowała go ostatecznie. Niedawno Chilon przyniósł mu wiadomość o mieszkaniu Lygii, ale on był już innym: nie poszedł więc do niej, ale udał się do Piotra apostoła, a zastawszy tam Glauka, Kryspusa, i Pawła z Tarsu, opowiedział im swe męki i tęsknotę, opowiedział, że wie, gdzie jest Lygia, ale przemocą zdobywać jej nie chce; mówił, że wie, co ich dzieli, że dusza jego skłonną jest do ich wiary, ale tej wiary jeszcze nie rozumie.

„Wasze uczynki i wasze słowa są jako woda przejrzyste, ale jakie dno tej wody? Widzicie, żem szczery. Rozproszcie ciemność. Bo mnie powiedzieli jeszcze i to: Grecja stworzyła mądrość i piękność, Rzym moc, a oni co przynoszą? Więc powiedzcie — co przynosicie? Jeśli za drzwiami waszemi jest jasność, to mi otwórzcie!

Serce starego apostoła wzruszyło się tą duszą w męce, która, jak ptak zamknięty w klatce, rwała się do powietrza i słońca, więc wyciągnął ku Viniciusowi ręce i rzekł:

— Kto puka, będzie mu otworzono — i łaska Pana jest nad tobą — przeto błogosławię tobie i twojej miłości w imię Zbawiciela świata.

Wówczas stała się rzecz nadzwyczajna. Oto ten potomek Kwirytów, który do niedawna nie uznawał w obcym człowieka, chwycił ręce starego Galilejczyka i począł je z wdzięcznością do ust przyciskać.

A Piotr ucieszył się, albowiem zrozumiał, że siejba znów padła na jedną więcej rolę, i że jego sieć rybacza ogarnęła jedną więcej duszę.“

Na prośby Viniciusa przywołano Lygię, a gdy zdumiona i pobladła stanęła pomiędzy nimi, apostoł Piotr zbliżył się do niej i pytał:

— Lygio — miłujesz-że ty go zawsze?

A ona, osuwając się do kolan Piotra:

— Tak jest... — wyszeptała.

Vinicius klęknął przy niej.

Piotr zaś położył ręce na ich głowach i rzekł:

— Miłujcie się w Panu i na chwałę Jego, albowiem nie masz grzechu w miłości waszej.“

W kilka dni potem Vinicius opuścił Rzym razem z dworem Nerona. Ale wyjechał pogodny i uspokojony. Jechał z nim Paweł z Tarsu, który miał weń wpajać naukę Chrystusową.

* * *

Z Antium Vinicius codzień nieomal pisywał do Lygii, a raz gdy Neron zamknął się na dwa dni, żeby pisać wiersze, Vinicius pospieszył do Rzymu. W małym ogródku na Zatybrzu, trzymając się za ręce, mówili o swojem szczęściu wielkiem, którego pełne były ich dusze.

„Na świecie zapadał mrok złoty i liljowy, a oni, siedząc na kamiennej ławie wśród dzikiego wina i wsparłszy się o siebie ramionami, milczeli poglądając ku zorzom, których ostatnie blaski odbijały się w ich oczach.

„Urok cichego wieczora opanowywał ich zwolna. Jak tu cicho i jaki świat śliczny — mówił Vinicius. Noc idzie ogromnie pogodna. Czuję się tak szczęśliwym, jak nigdy w życiu nie byłem. Powiedz mi, Lygio, co to jest? Jam nigdy nie przypuszczał, żeby mogła być taka miłość. Myślałem, że to jest tylko ogień we krwi i żądza, a teraz dopiero widzę, że można kochać każdą kroplą krwi i każdem tchnieniem, a zarazem czuć taki spokój słodki i niezmierny, jakby już ukoiły duszę sen i śmierć. To dla mnie coś nowego. Patrzę na ten spokój drzew i zdaje mi się, że on jest we mnie. Teraz dopiero rozumiem, że może być szczęście, o jakiem ludzie dotąd nie wiedzieli. Teraz dopiero rozumiem, dlaczego i ty i Pomponia Graecina jesteście takie pogodne. Tak, to daje Chrystus.“

Po chwili milczenia, Vinicius mówił dalej:

„Ja wiem Ledwiem tu wszedł, ledwiem ucałował twoje ręce, wyczytałem w twoich oczach pytanie, czym pojął tę boską naukę, którą ty wyznajesz i czym został ochrzczony? Nie, ochrzczony jeszcze nie jestem, ale czy wiesz, kwiecie, dlaczego? Oto Paweł mi rzekł: Jam cię przekonał, że Bóg przyszedł na świat i dał się ukrzyżować dla zbawienia świata, ale niech w zdroju łaski obmyje cię Piotr, który pierwszy wyciągnął nad tobą ręce i pierwszy cię błogosławił. A i ja także chciałem, byś ty, najdroższa, patrzyła na mój chrzest i by mi matką była Pomponia. Więc dla tego nie jestem dotąd ochrzczony, choć wierzę w Zbawiciela i jego słodką naukę.“

I inaczej być nie mogło.

„Bo jeśli przytem Chrystus Bóg obiecał życie wieczne i szczęście tak nieprzebrane, jakie tylko wszechmoc boska dać może, to czegóż człowiek może chcieć więcej? Gdybym spytał Seneki, z jakich powodów zaleca cnotę, skoro przewrotność więcej szczęścia przynosi, nie umiałby mi naprawdę nic rozsądnego odpowiedzieć. Ale ja wiem teraz, dlaczego mam być cnotliwy. Oto dla tego, że dobro i miłość płynie z Chrystusa, i dla tego, aby, gdy śmierć zamknie oczy, odnaleść życie, odnaleść szczęście, odnaleść siebie samego i ciebie, najdroższa moja...“

Mówili potem o przyszłości niedalekiej, mówili jak porzucą Rzym, jak śladem Aulusów pojadą do Sycylii, zabiorą z sobą Piotra apostoła i nawrócą starego Aulusa. I marzyli słodko pod głębokiem i gwiaździstem niebem, aż okropny ryk lwów w wiwarjach spłoszył ich jasne i czyste widzenia. Serce Lygii ścisnęło się jakąś nieokreśloną trwogą i smutkiem...

* * *

Petronius dotychczas cieszył się nieustannie względami Nerona; pomagała mu tu znajomość wszystkich słabych stron tego szaleńca, a szczególniej jego bezdennej zarozumiałości. Najbezczelniejsze pochlebstwo, mniej lub więcej zręcznie wypowiedziane, Neron przyjmował jako dań i uznanie, należne niezaprzeczenie jego boskim talentom. Więc czy grał na cytrze lub formindze, czy śpiewał, czy pisał wiersze, czy deklamował — chwalić i uwielbiać należało bezwarunkowo i zawsze. Mistrzem pod tym względem był Petronius. Jako znawca, którego zdanie było dla Nerona wyrocznią, nie zawsze chwalił, często nawet wytykał błędy, krytykował i ganił. Ale czynił to tak zręcznie, że krytyka i nagana stawały się pochwałą, którą cezar cenił wyżej, niż niezdarne uwielbienia i zachwyty innych swoich ulubieńców. Robiło to Petroniusowi zazdrosnych i nieprzyjaciół, którzy korzystali z każdej okoliczności, żeby mu zaszkodzić. Ale on dotychczas wychodził zręcznie z najniebezpieczniejszych sytuacyj, ratując się dowcipem i przytomnością umysłu.

Zdarzyło się, że jedyna córka Nerona i Poppei zachorowała wtedy, gdy Lygia znajdowała się na Palatynie i spotkała dziecię w pałacowych ogrodach. Dziecię umarło, a śmierć jego przypisano złym oczom Lygii. Skorzystali z tego nieprzyjaciele Petroniusa, za którego sprawą Lygia znajdowała się w domu cezara. Neron uwierzył, albo udawał, że wierzy, a ponieważ całe życie był komedjantem, więc nawet po stracie jedynego dziecięcia musiał pozować i dawać obecnym przedstawienie rodzicielskiego żalu. Ujrzawszy Petroniusa, zerwał się i tragicznym głosem począł wołać:

„— Eheu!.. I tyś winien jej śmierci! Za twoją to radą wszedł w te mury zły duch, który jednem spojrzeniem wyssał życie z jej piersi... Biada mi! — i wolejby oczy moje nie patrzyły na światło Heliosa... Biada mi! eheu! eheu!...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nie może odpowiadać za dokładność roboty, gdyż jest wyczerpany. Dalszy mówca wreszcie zaznaczył, że ubożsi majstrowie powinni się łączyć z robotnikami, a jeszcze inny cytował wypadki, w których pryncypał nie mogącemu wyżyć czeladnikowi podsuwał myśl, ażeby żona postarała się o „pranie" u oficerów. W tym guście toczyła się dyskusja do godziny 10., poczem odroczono dalsze obrady do poniedziałku. Sala ratuszowa przepełniona była zarówno na parterze, jak na galerjach, tak, iż obecnych mogło być sześćset osób. Dodać należy, iż głównym postulatem robotników stolarskich jest minimum płacy tygodniowej 10 zł. Obecnie zarabiają przeciętnie po 6 zł.

Odyssea statutu kahalnego. O losach, jakie przechodzi reforma statutu kahału lwowskiego, możnaby już romans napisać. Donieśliśmy swego czasu, że pewna część żydów tutejszych, przeważnie ortodoksów, wniosła do magistratu protest przeciw legalności wypracowanego statutu na tej podstawie, ponieważ w obradach komisji statutowej brał udział między innymi także kaznodzieja dr. Caro. Magistrat uznał motywy tego protestu za słuszne i przedłożył je w dalszym ciągu do rozpatrzenia namiestnictwu. Na tem sprawa stanęła jeszcze przed kilku miesiącami. Wczoraj, zniecierpliwieni widocznie przewlekaniem się jej, wnieśli członkowie zarządu kahalnego prośbę do namiestnictwa o zatwierdzenie statutu bez względu na to, iż władza ta nie skończyła jeszcze rozpatrywać motywów przedstawionego jej przez magistrat protestu. W trzy godziny po wniesieniu wspomnianej petycji starowiercy żydowscy, stanowiący opozycyjne stronnictwo wobec legalności nowego statutu, wnieśli od siebie drugie podanie, w którem protestują przeciw ewentualnemu (!) zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo. Obecnie rozpocznie się dalsze „rozpatrywanie" tej zawiłej sprawy.

Z sielanek dorożkarskich. Dorożkarz nr. 57. niejaki Dmytro Czepiel, czekał wczoraj na pewnego gościa przed sklepem Musiałowicza, lecz wkrótce znudziło mu się to czekanie, począł więc co moment złazić z kozła i pokrzepiać się kieliszeczkiem w pobliskim szynku. Rezultat był taki, że gdy gość wyszedł ze sklepu, chcąc odjechać do domu, poczciwy Dmytro był już gruntownie cięty i w żaden sposób nie mógł wywindować się na kozioł. Gość musiał naturalnie skwitować z jazdy, a Dmytrem zaopiekował się stójkowy.

Z głodu. Przed kilku dniami zgłosił się do szpitala powszechnego dziewiętnastoletni uczeń szewski W. Sk. z prośbą o przyjęcie go jako chorego. Lekarze skonstatowali, że Sk. jest zupełnie zdrów, tylko nieco osłabiony fizycznie i poznali w nim młodzieńca, który z nędzy zgłaszał się już kilka razy do szpitala, gdzie miał perspektywę dostania wiktu za darmo. Tym razem Sk. dwa dni nie jadł.

Przyjemni goście odwiedzili wczoraj szynk Bindera, przy ulicy Żółkiewskiej l. 4. Bez żadnego powodu wszczęli awanturę i tak pobili bufetową Zofję K., że życiu jej zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Za prawdę — w duraki! Z Siedlec donoszą o dymisji naczelnika powiatu węgrowskiego. Był to człowiek srogi dla unitów, przytem łapownik. Za udział w łapówce 5000-rublowej pozwolił odwrócić wody Liwca, rzeki, która nigdy niczyją własnością prywatną być nie mogła. Gdy w sprawie tej zjechał komornik na egzekucję sądową, naczelnik powiatu nie wahał się zachęcać ludu do spędzenia go z gruntów zajmowanych. O tem wszystkiem jednak nie wiedziano w gubernji, a zasługi polityczne pana naczelnika musiały go czynić miłym rządowi. Inna była przyczyna dymisji. Oto naczelnik powiedział na jakiemś zebraniu, że dotychczas zdarzyło mu się spotkać niejednego porządnego księdza katolickiego, ale nie spotkał jeszcze popa, któregoby mógł nazwać uczciwym. Gruchnęło to zaraz po gubernji i prawdomówny urzędnik dostał od razu dymisję.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Fotografje Adama Mickiewicza, z których rozsprzedaży cały dochód przeznaczony jest na założenie internatu dla ubogich katolickich uczniów gimnazjalnych we Lwowie, zakupiły w dalszym ciągu następujące osoby:

Pp Marcin Czyżek, dr. Wacław Domaszewski, Jan Ihnatowicz, Leonard Solecki, ks. Adolf Wasilewski za kwotę po 5 zł, dr. Piotr Kucharski, Wawrzyniec Matyskiewicz, dr. Hilary Schramm, Franciszek Zaleski za kwotę po 3 zł, dr Bronisław Csillik, Stanisław Długoszewski, Jan Jarzyna, Wiktor Korzenny, Jan Kanty Krupiński, dr. Alfred Kwiatkowski, dr. Kajetan Maramorosz, Jan Postępski, Witold Wallach, Ignacy Zdrassil za kwotę po 2 zł., dr. Franciszek Fuchs, Antoni Mejbaum za kwotę po 1 zł. 50 ct.

Dar. Pan Samuel Horowitz złożył z powodu zaślubin swej córki w prezydjum magistratu kwotę 500 zł. w. a. z przeznaczeniem dla ubogich miejscowych — po połowie dla chrześcjan i żydów.

Zmarli.

Helena z Czermaków Sumperowa, żona adwokata, emer. radzcy sądu krajowego, zmarła w 43 r. życia we Lwowie.

W Wiedniu zmarł Władysław Zaklika, b. oficer kawalerji austrjackiej, żołnierz z roku 1863, właściciel dóbr w 58 r. życia.

W Frankfurcie nad Menem, zmarła w 77 roku życia Klara Schumann, słynna pianistka, wdowa po znakomitym kompozytorze Robercie.

W Wiedniu zmarła Paulina Sierakowska, wdowa po majorze.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Handel drzewem. W handlu drzewa panuje zastój, ceny są tak niskie jak rzadko, deski bywają mało żądane i zapasy zwiększają się bezustannie. Powodem stagnacji w handlu drzewnym jest nie tylko ogólny zastój i nieufność obudzona licznemi bankructwami, ale także stosunki na Wschodzie i to nietylko w bliższych nas, ale w bardzo nawet oddalonych od nas okolicach. Od czasu niepokojów w Afryce i przegranej przez Włochów bitwy pod Aduą, handel orjentalny drzewem upada uderzająco. Nowych tranzakcyj nikt nie zawiera, stare zaś bywają częścią redukowane, częścią jednak nawet annulowane, ponieważ zaufanie przy udzielaniu kredytu na Wschód i do Włoch zostało najzupełniej zachwiane. I tak większa część firm, między niemi także towarzystwo akcyjne im. Leopolda Poppera i towarzystwo akcyjne dla wyróbki drzewa i ruchu tartacznego przedtem P. & C. Götz et C^o, które w orjentalnym handlu brały bardzo czynny udział, obniżyły obecnie eksport w tamte strony do minimum, to więc, co nie idzie na Wschód, musi być na własnym targu oferowane. Tym sposobem wzmaga się konkurencja i nadprodukcja, ceny zaś muszą się obniżać.

Wiele tartaków może zbyć wprawdzie nie wiele świerczyny, ale tem więcej jedliny, pod bardzo dla kupca korzystnymi warunkami. Wprawdzie niesortowany, ale braku niezawierający tarty materjał świerkowy, $1/2$ do 2 cale gruby, 4 do 5 70 metra długi można mieć loco stacja kolejowa po 44 do 46 centów za stopę kubiczną, gdy dobrą jedlinę w każdej dowolnej dymenzji, można mieć również loco stacja po 30 do 32 centów za stopę kubiczną.

Drzewo kantowe ostro ogładzone lub tarte na tartaku, notują za meter kubiczny 11 do 12 zł., gorzej obrobione jednak tylko 7 do 7 50 zł. Gonty za tysiąc 18 calowych płacą 4·50 zł, zaś 22 calowe po 7·70 do 8 zł.

O miękki materjał opałowy jest więcej popytu, niżeli o twardy; ceny są za stosy bukowe 11 50 zł., za stosy jodłowe 6 do 6·30 zł.

O długie drzewo do Rosji jest nad Dniestrem zawsze silny popyt i bywa też dobrze płacone — także materjał tarty zbywany bywa korzystnie do Rosji.

Sylwan.

†

Arcyksiążę Karol Ludwik.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 23. maja. Pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika odbył się ściśle wedle programu przy udziale niezliczonych tłumów ludności.

Trumnę zdjęto z katafalku w dworskim kościele parafjalnym i po powtórnem pobłogosławieniu przez proboszcza nadwornego przeniesiono na karawan, stojący w dziedzińcu szwajcarskim. Orszak żałobny ruszył następnie wśród odgłosu dzwonów przez Josefsplatz do kościoła OO. Kapucynów. — Pochód rozpoczynało duchowieństwo dworskie, magistrat miejski, klerycy i szpitale. Następnie posuwały się dwa w sześć koni zaprzężone dworskie powozy, wiozące obydwóch podkomorzych i ochmistrza dworu zmarłego arcyksięcia. Przy czerwonym karawanie, zaprzężonym w sześć siwych koni, postępowali paziowie z pochodniami woskowemi, członkowie austrjackiej i węgierskiej gwardji przybocznej, trabanci, konna gwardja i lokaje dworscy.

Orszak poprzedzał oddział kawalerji, zaś kompanja piechoty i szwadron kawalerji zamykał pochód.

Tłumy ludu zebrały się na ulicach, któremi orszak postępował. Domy żałobnie przystrojone. Sklepy pozamykane.

Wnętrze kościoła OO. Kapucynów było wybite kirem, ławki i posadzki wyłożone czarnem suknem. Na znak, iż pochód się zbliża, udał się cesarz, członkowie rodziny cesarskiej i książęta, zebrani już w klasztorze, do kościoła, gdzie zajęli wyznaczone im miejsca. Dwór cały znajdował się tam już poprzednio.

Gdy karawan stanął przed główną bramą kościoła, zdjęto trumnę, którą przyjął i wprowadził do kościoła celebrans na czele duchowieństwa. Następnie złożono trumnę na mary żałobne, ustawione przed głównym ołtarzem i otoczone gorejącemi świecami. Ochmistrz dworu i podkomorzowie zmarłego arcyksięcia postępowali do tej chwili za trumną i zajęli przygotowane dla siebie klęczniki Następnie odbyło się uroczyste pokropienie zwłok, poczem śpiewacy kapeli nadwornej odśpiewali *Libera*.

Trumnę zdjęto z mar i wśród modłów żałobnych, przy świetle pochodni, zniesiono ją do krypty, dokąd zeszedł także celebrans i duchowieństwo. Cesarz i najbliżsi członkowie rodziny, zastępca ochmistrza dworu, ochmistrz i obydwaj podkomorzowie dworu zmarłego postępowali za trumną. Gwardja i paziowie pozostali w kościele. W krypcie, po ukończeniu modłów, oddał zastępca wielkiego ochmistrza dworu zwłoki gwardjanowi OO. Kapucynów, polecił je jego pieczy i wręczył mu klucz od trumny, poczem wszyscy wrócili do kościoła. Po powrocie cesarza do kościoła, opuścił dwór takowy, poczem rozeszli się również wszyscy obecni.

Honory wojskowe podczas pogrzebu oddawało siedm bataljonów piechoty i dwa szwadrony kawalerji.

Rada państwa.

Walka między urzędowym organem lewicy *N. W. Tagblatt* a *Nową Pressą* trwa bez przerwy i zaostrza się. Pierwszy zamieścił wczoraj i ogłasza znów dzisiaj artykuł przeciw secesjom lewicy, określając jej stanowisko na przyszłość jako niezawisłe pod każdym względem, ale nie opozycyjne za każdą cenę i zwracając uwagę, że to ostatnie mogłoby wskrzesić dawny żelazny pierścień prawicy. Przeciwnie *N. f. Presse*, dziś sekundowana przez *Tagblatt* Szepsa, podnosi wysoki zmysł secesjonistów, pochwala gorąco mowę Suessa onegdajszą i domaga się przekształcenia stronnictwa. Przy tej sposobności wycofuje się zgrabnie z niezręcznego stanowiska swego wobec reformy podatkowej, oświadczając mimochodem, że nikt przecie nie żądał, aby lewica zwalczała reformę wyborczą lub podatkową; tymczasem zwalczania tej ostatniej żądała *N. fr. Presse* w szeregu bardzo gwałtownych artykułów. Stwierdzić jednak trzeba, że jak dotąd przesilenie w lewicy istnieje tylko w dziennikarstwie; w klubie nie zanosi się na dalsze secesje, a olbrzymia większość stronnictwa zajmuje stanowisko określone w *N. W. Tagblatt*.

W izbie panów odbył się wybór członków delegacji. Z Polaków wybrani członkami: Gorayski i Marchwicki, a zastępcami Lubomirski i Zoll.

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, iż były minister, a obecny namiestnik Styrji, margrabia Bacquehem, zamierza wystąpić ze służby rządowej i cofnąć się do życia prywatnego.

Rada państwa przyjęła wniosek mniejszości w sprawie zniesienia głównej sumy podatku gruntowego, to jest, iż suma ta ma być zniżona o $2^1/_2$ miliona, a nie o $1^1/_2$ miljona.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 23. maja. Izba panów ma podobno zmienić reformę podatkową w ustępie tyczącym się postępowania szacunkowego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 23. maja. W środę po Zielonych Świętach członkowie liberalnego centralnego komitetu wyborczego naradzać się będą nad tem, jakie stanowisko stronnictwo to ma zająć w przyszłości.

Wiedeń 23. maja. Antisemiccy radni ofiarowują liberałom 6 miejsc (zamiast 20) w wydziale rady. Propozycja ta zostanie przyjętą.

Hamburg 23. maja. Według *Hamb. Corr.* odwiedzi para carska cesarza niemieckiego latem w Potsdamie.

Londyn 23. maja. Izba niższa dyskutowała nad ulgami podatkowemi dla właścicieli ziemskich.

Rząd chciał ustawę załatwić przed Zielonemi Świętami, czemu chciała przeszkodzić opozycja. Wskutek obstrukcji trwało posiedzenie 22 godzin. Pięciu deputowanych, którzy przy głosowaniu nad wnioskiem o zamknięcie dyskusji, nie chcieli głosować, wykluczono z posiedzenia „za nieposłuszeństwo wobec prezydenta".

Rzym 23. maja. Rząd oświadczył w izbie, że kredyt na wojnę afrykańską wystarczy do stycznia p. r. Wojsko powraca, gdyż kampanja jest skończoną.

Paryż 23. maja. W dni[illegible] wszystkie szkoły w całej Fr[illegible] mknięte.

Bukareszt 23. maja. Z powodu trzydzie[illegible] letniego jubileuszu króla Karola i piętnastej rocznicy koronacji królowej odbyła się tutaj wielka uroczystość.

Reichenberg 23. maja. Powodem rozruchów robotniczych było to, że jedna z fabryk wydaliła robotników, którzy brali udział w święceniu dnia 1. maja. Wczoraj nastąpiło znowu starcie z żandarmerją. Z trzech zabitych jest 2 chłopców w wieku 12 i 16 lat.

Rzym 23. maja. Potwierdza się wiadomość, że Abisyńcycy wbili na pal majora Galliano, zadając mu prócz tego straszne męki.

Rzym 23. maja. Parlament rozpoczął debatę nad budżetem wojskowym. Minister wojny oświadczył, że ponieważ stan prezencyjnej kompanji jest za słaby, przeto nalepiej będzie zmniejszyć liczbę kompanji w ten sposób, że każdy bataljon liczyć będzie nie cztery, ale trzy kompanje.

Moskwa 23. maja. Arcyksiążę Eugenjusz przybył tu wczoraj o godzinie 3. po południu. Na dworcu oczekiwali go: stryj carski wielki książę Włodzimierz w towarzystwie wielu innych wielkich książąt, obcy książęta i ambasador austrjacki ks. Lichtenstein.

Na dworcu ustawiono kompanję honorową gwardyjskiego pułku imienia cesarza Franciszka Józefa ze sztandarem i muzyką, która na powitanie arcyksięcia odegrała austrjacki hymn ludowy. Arcyksiążę zabawi tu do 27. maja.

Wiedeń 23. maja. Zamknięcia rachunkowe kolei południowej za rok 1895 wykazują czysty dochód w kwocie 20,851.476 zł., a nadwyżkę 2,582.010 zł. Rada zawiadowcza uchwaliła wypłacić akcjonarjuszom dywidendę po pięć franków od akcji.

Buda-Peszt 23. maja. W kopalniach w Resziczy na Węgrzech eksplodowały gazy. Trzydziestu górników ciężko pokaleczonych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. maja. Wczoraj giełda była zamknięta.

Berlin 23. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 218·— (347 90), sztacbany 147·— (345·19), lombardy 40 50 (94 41), Disconto 207 10. Usposobienie mocne.

Frankfurt 23. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 295 62 (348 24), sztacbany 254·— (157 20) lombardy —·— (—·—) Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 207·—. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. W. Świdzińska z Horedyszcza. A. Gorayski z Moderówki. Dr. W. Lisowski, dr. K. Fierich, S. Chmurski z Krakowa. A. Cielecki z Porchowy. J. Cielecki z Byczkowiec. R. hr. Rostworowski z Hrehorowa. O. Schnell z Firlejówki. J. Träger z Pragi.

NADESŁANE.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią. Koralnicka 8.

2 duże frontowe pokoje na I. piętrze na interes do wynajęcia ul. Halicka l. 7.

2 frontowe pokoje na I. piętrze ulica Kalecza 9 A) zaraz do najęcia.

Korespondencja prywatna.

588. Serdeczne dzięki! Niedziela niech odświeży w pamięci rozsłonecznione jasne i miłe wspomnienia Sierpniowe. Sierota! 401

Do ducha — zagniewanego. Spóźniłem się wówczas z powodu zajęcia, z którego przyczyny na czas jakiś zniknąłem z horyzontu. Na list odpowiadam tak i jeszcze raz tak. Czekam stęskniony chwili spotkania. Pisać proszę poste restante pod moim adresem.

Majątki ziemskie

w różnych obszarach i w dobrych miejscowościach blisko miast i stacji kolejowych pod **korzystnymi warunkami do sprzedania** i do **wydzierżawienia**.

Bliższych wyjaśnień udziela p. *Edward Liptner* w Tarnowie.

Buhajki

pełnej krwi holenderskiej, wieku 12 do 17 miesięcy, ma na sprzedaż na żywą wagę 1532 1—2

Zarząd dóbr w Rozwadowie nad Sanem

Stacja kolejowa, telegraf i poczta w miejscu.

Tereny naftowe, otwarte (niedziewicze) **w Galicji kupi konsorcjum** angielskie. Wyczerpujące opisy terenów co do ich położenia, rozległości, ilości wykopanych studni i ich wydatności, poparte planami sytuacyjnymi i bilansami wykazującymi wiarogodnie rentowność przedsiębiorstwa przyjmuje kancelarja **adwokata dra Włodzimierza Krosińskiego, we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 14, parter.** 1514 1 1

Miasto Jarosław

ma do wynajęcia

lokal na restaurację i cukiernię

w najlepszem położeniu o 2 salach, 6 pokojach etc. z oficyną, ogrodem i przynależytościami, na lat 6 od 15. czerwca, względnie 1. lipca b. r. za roczny czynsz 1200 zł. a. w.

Oferty z 10% wadjum wnosić można do 10. czerwca b. r. do Magistratu w Jarosławiu, oraz bliższe warunki przeglądnąć.

Biedna uczennica lwowskiego konserwatorium, pozbawiona wszelkich środków do życia, prosi szlachetne osoby, ażeby raczyły jej dopomódz swemi datkami do ukończenia studjów. Łaskawe ofiary przyjmuje administracja „Dziennika Polskiego."

Zarząd dóbr Hryniowce

p. Tłumacz

ma na sprzedaż bardzo dobre wina francuskie, koniaki i likiery pochodzące od firmy A. Braonens & Comp. w Bordeaux

Bliższa wiadomość:

w Zarządzie dóbr Podhorce p. Stryj.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.